№ 13.

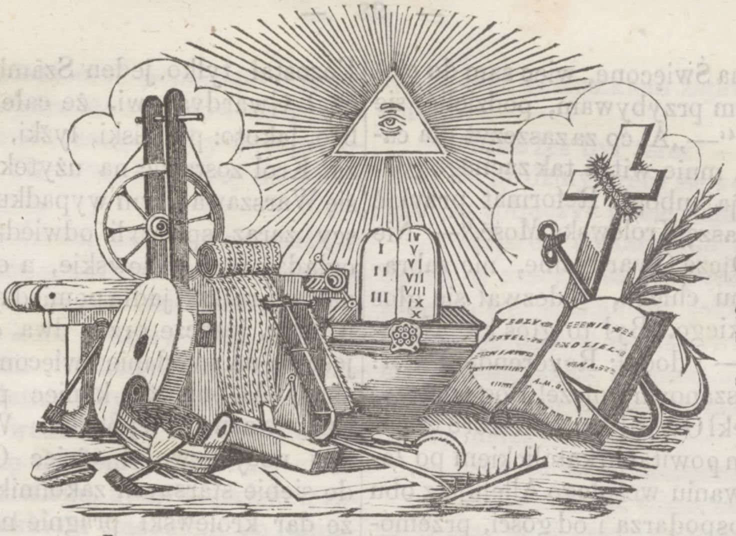
Warszawa.

Dnia 18(30) Marca

1856.

Niedziela

PRZEWODNIA.



KANTOR GŁÓWNY
W DRUKARNI J. UNGER
przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.
Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaśjuż prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych Warszaw. płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Spraw, prosimy Wszechmogący Boże, abyśmy zakończywszy święta Wielkanocne, pamiątkę onych w obyczajach i życiu naszém zatrzymali. (Modlitwa Kościelna na Niedzielę 1szą po Wielkiéj Nocy).

Święcone Królewskie.

U XX. REFORMATÓW W WARSZAWIE.

(Zdarzenie historyczne).

W poniedziałek Wielkanocny rano 178... r. dwunastu silnych ludzi niosło z Zamku przez ulicę Senatorską, na drągach, sześć ładownych koszów, którym towarzyszyło sześciu lokai królewskich, ubranych w paradną liberyę.—Ciekawy tłum ludu, którego nigdy nie zabraknie w Warszawie, towarzyszył orszakowi i niekiedy nawet wstrzymywał pochód tak dalece, że Węgrzy Marszałkowscy musieli drogę torować. W godzinę dopiero stanęli przed bramą klasztorną XX. Reformatów, i bez najmniejszego hałasu weszli przez podwórze, około pompy do klasztoru, kiedy Ojcowie znajdowali się w kościele. Jeden z orszaku kazał sobie otworzyć refektarz, postawić kosze na ziemi, i pozostał się z niższemi dworzany królewskiemi, odprawiwszy niosących.

Tegoż dnia w południowéj godzinie, miłe promienie wiosennego słońca, oświecały szczupłą celę gwardyańską, w któréj siedział wysokiéj budowy, szlachetnego oblicza 50-letni zakonnik, żywy w ruchach, rozumny w mowie a poważny w całym składzie. Przed nim na stoliku leżał rękopism z kilku arkuszy w ćwiartkę złożonych; było to kazanie do druku, miane na pogrzebie pana Wojewody. Czytający był to ksiądz Benedykt Roszkowski rządca Zgromadzenia Warszawskiego i cenzor dyecezyalny. Zatopiony w rękopiśmie, nie słyszał dwukrotnego pukania do drzwi, dopiero za trzecim razem obejrzawszy się, odezwał się głosem donośnym „Ingredere“ (wejść), i w téj chwili otworzył drzwi piękny młodzieniec, ubrany po francuzku w sukni granatowéj z amarantowym kołnierzem, w białych spodniach i takich pończochach. Był to paź Królewski, który skłoniwszy się grzecznie zakonnikowi, zapytał się—„czy jest X. Gwardyan u siebie?“—Jestem, odpowiedział mieszkaniec celi.—Oto Najjaśniejszy Pan zaraz tu przyjdzie“—Zerwał się szybko zakonnik, wyszedł na korytarz, i na pierwszem piętrze o kilka kroków od swojéj celi, zobaczył Stanisława Augusta króla idącego z kilkoma Szambelanami, i na ich czele książę Marszałek W. Koronny Lubomirski; za temi mnóstwo paziów, kamerdynerów i pajuków. Powitał dobrego Monarchę ubogi zakonnik, do którego pierwszy Król się odezwał: „Nie prosiłeś mnie

Ojcze Gwardyanie na Święcone, więc sam do ciebie z moim dworem przybywam, podzielić się święconém jajkiem.“—„A! co za zaszczyt dla całego klasztoru i dla mnie witać tak zacnego gościa. Lecz czemże ja ubogi Reformat przyjąć jestem w stanie Waszą Królewską Mość.“— Nie troszcz się wiele Ojcze Gwardyanie, nie zabraknie u nas nikomu chleba,—odezwał się głos z orszaku królewskiego. Był to głos ks. Naruszewicza Biskupa— i dodał: Reverende Pater! Deus providebit“ (szanowny ojcze! Bóg opatrzy) „Proszę do celi, rzekł Gwardyan.— Skoro to nastąpiło, po zwykłem powitaniu katolickiem po łacinie, po powinszowaniu wesołego Alleluja z obu stron, to jest od gospodarza i od gości, przemówił Monarcha: „Ks. Gwardyanie, niechcę w niczém przerywać waszego porządku, czy nie macie teraz jakiego obowiązku?“—„Jesteśmy wolni Najjaśniejszy Panie! aż do nieszporów“—„ No to każ zadzwonić do refektarza, niech się zbiorą tam Ojcowie i Bracia.“—Co gdy wykonano, zeszli na dół— a skoro weszli do miejsca, gdzie się zwykli posilać, ujrzeli z zadziwieniem, jak skrzętnie dwór królewski nakrywał stoły i zastawiał na srebrnych półmiskach, udźce wieprzowe i jelenie, pieczenie z sarny i dzików, galarety z prosiąt i indyków, rozmaite pieczyste, kiełbasy ze zwierzyny, wykwintne ciasta, gotowane ozory, wielkie pasztety, piramidy cukrowe, i mnóstwo jaj różnokolorowych, a nawet i pozłocistych. Naprzód ks. Gwardyan dzielił się jajkiem święconem, podając Monarsze na talerzu, i prawiąc dowcipną po łacinie oracyą, następnie z ks. Biskupem Kijowskim, z Marszałkiem Lubomirskim, z Szambelanami dworu i z innymi Panami. Poczem, zachęcał Król sam osobiście zakonników, aby wesoło pożywali dary Boże: nie dali się długo prosić, i w krótkim czasie, stoły stały się lżejszemi. Służba niższa słuchając rozkazów jednego z Szambelanów, wzięła się do napełnienia winem pucharów: pierwszy ks. Biskup Naruszewicz wniósł zdrowie Monarchy, po nim ksiądz Gwardyan takież zdrowie, a trzecie sam Król pomyślności narodu, przy głośnym okrzyku: „Vivat Rex“ niech żyje król! przez całe zgromadzenie. Po dwu-godzinnem bawieniu w refektarzu, wrócili wszyscy do celi Gwardyana, gdzie tenże prosił, aby Najjaśniejszy Pan przypuścić raczył zakonników do ucałowania swéj ręki, na co gdy Monarcha zezwolił, przemówiwszy jeszcze raz do wszystkich łagodnie, pożegnał Reformatów, i opuścił mury klasztorne udając się do Zamku. Pozostał tylko jeden Szambelan, który oświadczył Gwardyanowi, że całe nakrycie, oraz srebro, jakoto: półmiski, łyżki, widelce, noże, kazał Król zostawić na użytek klasztoru. Skoro się Warszawa o tym wypadku dowiedziała, wszyscy zaraz spieszyli odwiedzić ubogi klasztor, i oglądać dary królewskie, a ojcowie zakonni rozdawszy resztki jadła pomiędzy ubóstwo czekające u furty, jeszcze przez dwa dni następne, mieli jeść co na śniadanie święconego z łaski królewskiéj. Ale nie tu koniec pamiątki tego dnia i tak ważnego wypadku. W piątek po Wielkiej nocy zwołał ojciec Gwardyan na radę do siebie starszych zakonników, i oświadczył im, że dar królewski pragnie nabyć na pamiątkę, jeden z bogatych bankierów warszawskich, że im jako zakonnikom srebra do stołu używać nie można, więc trzeba inną pamiątkę dla klasztoru zrobić.—Ojciec Placyd Wikary klasztorny radził kupić kilka beczek wina węgierskiego, wstawić do piwnicy, i przykazać, aby dopiero za lat pięćdziesiąt otworzyć, na użytek ogólny, a to w rocznicę dnia tak ważnego.—Ojciec Jerzy zakrystyan, żeby sprawić srebrną sukienkę dla Śgo Franciszka; lecz te rady nie podobały się Gwardyanowi, oświadczył więc, że doniesie Prowincyałowi, i razem zapyta o decyzyą, co robić z pieniędzmi za sprzedane srebro?—Użyć na potrzebę kościoła, odpisał Prowincyał, i roztropny Gwardyan, zniósłszy się z Budowniczym miasta, wystawili dwie galerye po obu stronach, przed wejściem z ulicy do kościoła, albowiem dawniéj trzeba było po błocie przez smętarz chodzić. Galerye te stoją dotąd, i świadczą o hojności Króla i gorliwości Przełożonego, a spostrzegane niekiedy w Warszawie sztućce lub łyżki srebrne, z cyfrą S. A. R. co po łacinie znaczy: Stanisław August Król, a na wierzchu korona, pochodzą z tego daru królewskiego.

Wieczór karnawałowy. (*)

(Zdarzenia prawdziwe).

—

Dla rzemieślnika, zwłaszcza młodego, upragnionem jest nadejście niedzieli. Cały tydzień pracuje się, a w niedzielę, dobrze też, rano pochwaliwszy Boga, odczytawszy po południu Czy-

(*) Artykuł ten napisany i nadesłany przez jednego z majstrów krawieckich (pana K. B.) mającego swój zakład w Warszawie przy ulicy Trębackiéj, a któremu za takowy artykuł Redakcya składa najczulsze podziękowanie.

telnię Niedzielną, wieczorem pomyśleć o zabawie, byle tylko nazajutrz stanąć znów do pracy. Zabawa nie jest nic zdrożnego, aby była skromną, bo wszakże i Chrystus bawił się na weselu w Kanie Galilejskiéj.

W Warszawie niedziele, zwłaszcza karnawałowe, szczególny mają urok. I już takowa czwarta z kolei następowała, to jest dzień 27 stycznia w r. b., gdy rano o koło godziny 10éj, z myślą o zabawie przechodził Krakowskiem-Przedmieściem chłopiec 16to letni; a byłto Janek terminator krawiecki. I już wchodził na Trębacką ulicę, z zamiarem udania się do domu, gdy inny chłopiec w tymże prawie wieku, z zawiniątkiem w ręku, zatrzymał go lekkiem trąceniem po ramieniu i słowy— „Szukam cię właśnie Janku!“

— A to ty Tomku! — mówił Janek z zadziwieniem, połączoném z niejaką obawą, i spojrzał w Trębacką ulicę,— zaczekaj...... mówił znowu z pewnym niepokojem,— boto widzisz, mój majster zabrania mi przestawać z tobą. Teraz dziesiąta godzina, majster będzie zapewne wychodził z żoną do kościoła, a że mieszkamy tu blisko, zejdźmy na Kozią ulicę.

— To fraszka! — przerwał żartobliwie Tomek, i udali się w stronę ulicy Koziéj.

— Otóż mój Janku,— rzecze Tomek,— często żal mi, że heblem pracuję, a nie igłą, bo oto samemu sobie nie mogę usłużyć, jak to ty potrafiłbyś sobie, ale to fraszki!

— To zapewne potrzebujesz jakiéj reperacyi?

— Tak istotnie, mam tu surdut czarny, trzeba go będzie poreperować i odprasować, bo dziś idę na bal przy ulicy Gołębiéj; ale co do mego surduta, to fraszki, ja ci zapłacę, bo mam pieniądze, oto weź go mój drogi! — mówił daléj podając Jankowi zawiniątko,— teraz majster twój poszedł zapewne z żoną do kościoła, to ty weź się do roboty, poproś Kostka i Julka, niech ci dopomogą, żebyście na południe skończyli; jest tam trocha reperacyi, i trzeba go będzie odprasować, ja wam zapłacę, mam 10 rubli w gotówce, nie umiem wprawdzie robić igłą, ale za robotę mam czem płacić.

— Dziesięć rubli?!— rzecze z zadziwieniem Janek,— to lepiéj być u stolarza w terminie niż u krawca, ja nie jestem rozrzutnym, a zaledwie mam 6 złotych, Kostek ma tylko 4 złote, Julek zdaje się że 18, bo jemu majster daje posyłki do najbogatszych domów, ale zawsze..... my nie stolarze...... Ale co do Julka, on nie będzie chciał dziś szyć; powiada, że to grzéch robić w niedzielę, ja więc z Kostkiem zajmiemy się twoim surdutem.

— Gdzieżeś był teraz?— spytał Tomek—bo ja tu od godziny kręcę się koło Trębackiéj ulicy, aby cię zobaczyć gdzie idącego.

— Majster posłał mnie i Julka do kościoła. Julek w rzeczy saméj poszedł się modlić, a ja zająłem się szukaniem jakiéj okazyi do zabawienia się dziś w wieczór z Kostkiem, bo chcemy być na jakich tańcach,.... a co do Julka, to on tam zawsze trzyma się majstrostwa, i z niemi się nudzi.

— I gdzież dziś przepędzicie wieczór?

— Sam jeszcze nie wiem, nie mam żadnéj myśli, ale teraz ja i Julek na dziesiątą mamy wrócić do domu, a Kostek ma iść do kościoła, to on pójdzie gdzie przewiedzieć się.

— Jeżeli chcecie—rzekł przygryzając usta ze złośliwym uśmiechem Tomek,— jeżeli chcecie,..... ja was wprowadzę na bal na Gołębią ulicę. Dla właściciela politurowałem meble, dostałem bilet dla siebie i pozwolenie wprowadzenia kilku towarzyszów, tam więc wesoło zabawicie się, a wejście kosztowałoby was po 5 złp.

—O! wybornie mój kochany,—zawołał z uniesieniem Janek,— za to darmo zrobimy ci reperacyą twojego surduta,..... ale otóż!— rzekł dalej, patrząc się z Koziej ulicy na Krakowskie-Przedmieście,— majster mój z żoną idzie do kościoła, teraz możesz przyjść do nas, to pomówimy z Kostkiem.

I przesunęli się koło poczty, następnie weszli na Trębacką ulicę, i w bramie domu, gdzie mieszkał majster krawiecki spotkali Julka wracającego z kościoła.

— Ty wprowadzasz do nas Tomka?! — rzekł Julek do Janka.

— Majstrostwo poszli do kościoła, odparł zimno Janek.

Julek wzruszył ramionami. Tomek nie spojrzał nawet na Julka.

I wszyscy trzéj weszli na pierwsze piętro.

— Otóż i wy! — odrzekł do wchodzących Kostek, ty Janku myślałeś gdzie zabawić się dziś wieczorem, a ja nie wychodząc nigdzie, znalazłem zaprosiny na dzisiejszy wieczór.

Tomek, który już złośliwe ułożył plany, co do zabawy Janka i Kostka, zmieszał się nieco i badawczo spojrzał na tego ostatniego.

— Taka jest historya,— mówił daléj Kostek. Znana wam Wrońska, wdowa po siodlarzu, dziś jest biedna i chora, chce zatem na ratowanie swe-

go zdrowia sprzedać srebrny zegarek wartości 10ciu rubli, a za który żydzi dają jéj tylko 6 rubli.

— To jakieś fraszki,— rzekł z uśmiechem Tomek.

— Otóż, mówił daléj Kostek, — kuzyna jéj, również wdowa po siodlarzu, ale zamożniejsza, chce ją wesprzeć; robi loteryą na ten zegarek, bilet kosztuje po pół rubla, i takowe sprzedaje tylko znajomym nieboszczyka Wrońskiego, którzy za przyniesienie pomocy biednej wdowie, będą dziś na balu u pani Bagniewskiéj kuzyny téj nieszczęśliwéj, a będą tam tańce, ciągnienie loteryi, i jeden z zaproszonych wygra zegarek. Dziś rano pani Bagniewska była u majstrostwa z zaprosinami. Majstrostwo wzięli dla siebie 6 biletów: i mnie majster namówił do jednego, wyciągnąłem zatem Nr. 21, i dałem pół rubla, ale ty Janku zwrócisz mi 50 groszy, bo za tym biletem, jak powiedziała pani Bagniewska, jako niezamożni, oba wejść możemy; o Julku powiedział majster, że on bogatszy od nas, to osobny bilet weźmie dla siebie.

— Zaraz powiedziałem, że to fraszki,—rzekł znowu Tomek,—naprzód, że nie wygracie, a kosztuje po 50 groszy, przytem, co tam za zabawa pod okiem majstrostwa. Opowiedz Janku nasze zamiary.

Janek opowiedział propozycyą balu na Gołębiéj ulicy, i że Tomek ma 10 rubli.

— Ja wam będę fundował,— mówił Tomek, to bal przyjacielski, będziemy grali rolę czeladzi, ubawicie się wesoło: a wszakże wam majster zupełną swobodę zostawił, wszakże możecie się bawić, gdzie sami chcecie.

Janek i Kostek przyjęli propozycyą Tomka, i nalegali na Julka, ażeby od nich bilet loteryi fantowéj odkupił. Julek po uczynieniu bezskutecznéj uwagi swym współkolegom, przyjął na siebie bilet, i za takowy zwrócił pół rubla.

— Teraz fraszki te zakończmy,— mówił Tomek, weźcie się do reperacyi mojego surduta; na południe, a najdalej na wieczór odnieście mi go, a za reperacyę wprowadzę was na bal dziś, przed 7mą wieczorem. Wy zaczekacie tam w sieni, a ja wejdę, bo wprzód muszę zaręczyć gospodarzowi, żeście porządni, gdyż on tego odemnie wymagał. Potem, za reperacyę będą wprowadziny,— mówił dalej,— ale ja tam muszę odgrywać rolę Pana, mam w tem swoje widoki; będę więc wam fundował, muszę tam rozsypać moje 10 rubli, a mocno się cieszę, moi kochani, że wam, a nie komu nieznajomemu będę fundował dla pokazania się.

Janek i Kostek wesołemi spoglądali oczyma na Tomka.

— Fraszki wszystko,— rzekł znowu,— tylko obawiam się, żeby mi nie zabrakło pieniędzy. Wiecie co Janku i Kostku, dajcie wy mnie swoje 10 złotych, o których mi Janek wspominał, bo obawiam się, że mało mam pieniędzy; jeżeli nie wydam wszystkiego, to zaraz po wieczorze oddam wam, a w przeciwnym razie, to fraszki dla mnie 10 złotych, oddam je wam za dwa dni, bo mam toaletkę prawie wykończoną dla jednego Naczelnika, za którą dostanę 8 rubli, tylko jeszcze odpolituruję. To moja własna fuszerka, niedzielami, i nocami w dnie powszednie.

— Wierzcie mi,— rzekł z pożałowaniem Julek do Kostka i Janka,— ta wszystka robota koło tego surduta w niedzielę, to nie błogosławieństwo Boże, Kostek nie był nawet w kościele, a teraz, to wprowadzenie na bal, 10 rubli i dopożyczenie 10ciu złotych, to rzeczy podejrzane. Majster do dobrego nas nakłania, te więc wasze kryjome przed nim postępowanie i konszachty z Tomkiem, słowem, to wszystko na złe wam wyjść może. Wierzajcie mi, oddajcie mu jego surdut, nie dawajcie pieniędzy, i weźcie odemnie swój Nr: 21 fantowéj loteryi, ja sobie wezmę inny, a to wam niezawodnie na lepsze wyjdzie. Ty oto Kostku idź do kościoła, a może i ty Janku....

— Fraszki morały! — przerwał ze śmiechem, Tomek, który z obawą spostrzegał wahanie się Janka i Kostka,— tam będzie zabawa, tam życie, to bal przyjacielski, lepiéj tam być uważanym za czeladnika, niż gdzieindziéj stać w kącie, jako chłopiec, tam majstrostwa nie będzie, tam sami będziemy panowie, a wasze 10 złotych, to wam przecie oddam, to fraszki! a jeżeli się wahacie, to wam zapłacę za reperacyą, a znajdę takich, co mi jeszcze dopłacą po 3 ruble, bo to wy nie znacie, co to jest czeladnik bawiący się hucznie na balu przyjacielskim; przecież ja was muszę na ludzi wykierować.

Janek i Kostek przeważeni szalą złego, oddali swoje 10 złotych Tomkowi, i wzięli się do reperacyi jego surduta. Julek wziął do czytania ostatni numer Czytelni Niedzielnéj.

— Fraszki wszystko, mówi sam do siebie Tomek, wychodząc z warsztatu,—zrobią mi darmo reperacyą, dali mi 10 złotych, bo nie miałem ani grosza, a ja pójdę na bal o 6éj godzinie,

niech oni sobie zostaną na koszu,... ja ich wprowadzić, ha! ha! ha! to wyborne, oni mnie mają za jakiegoś Pana; dobrze, żem sam dostał bilet.

Robota niedzielna nie jest błogosławieństwem Bożem, mówił cnotliwy Julek, i tak też się stało. Janek i Kostek poreperowali naprędce surdut przewrotnego Tomka, a spiesząc się z odprasowaniem, przed powrotem majstrostwa z kościoła, przez nieuwagę, ponadpalali mu go na piersiach, koło kieszeni bocznéj, i na łokciu prawego rękawa. Sukno pożółkło i stało się wietkiem. Janek i Kostek raz już będąc na złéj drodze, coraz na gorszą wstępowali, zaradzając więc nadpaleniu, aby takowe nie było widoczném, zaczernili je szuwaxem, i szarą godziną odnieśli Tomkowi, aby on nie mógł tego dostrzedz.

Majster źle przyjął projekt Janka i Kostka, że mieli gdzieindziéj przepędzać wieczór, ale że im obiecał zostawić swobodę w zabawie, słowa więc nie chciał cofać; a nie wiedząc, że mieli się udać na wieczór z Tomkiem, na ich żądanie zezwolił.

Majster wieczorem udał się z żoną i Julkiem do pani Bagniewskiéj.

Julek szedł za majstrostwem na zapowiedziany wieczór, i przemyśliwał o swych towarzyszach, gdy oto na Starem Mieście, uczuł, że go ktoś poufale pociągnął na stronę,— obejrzał się, i z zadziwieniem zawołał.

— To wy! Janku i Kostku; nie na balu na Gołębiéj ulicy, ja właśnie idę na Gołębią ulicę, na wieczór do pani Bagniewskiéj..,. ale idźmy razem, czegoż mnie zatrzymujecie, wszak idziemy w jednę stronę, choć nie do jednego domu.

— Zaczekaj, mój drogi,— mówił Kostek, żeby majstrostwo nas nie zobaczyli,.. gdybyś wiedział, ten Tomek, to oszust prawdziwy, on nie miał ani grosza, tylko te nasze 10 złotych, i nas nie wprowadziłby nawet, bo miał jeden tylko bilet dla siebie, a nam miał zamiar pozwolić czekać za drzwiami, aż do znudzenia, i przez niego już z balu wracamy.

— I zkądże to wiecie?

— Sam to nam powiedział,— rzecze smutnie Janek,— dopilnowaliśmy go, razem poszliśmy, on miał wejść pierwszy, aby pomówić z gospodarzem,— gdy oto rozpina surdut, aby wyjąć z bocznéj kieszeni swój bilet wejścia, a tu, kieszeń boczna przez spalenie sukna przedziurawiła się, i zgubił tym sposobem woreczek z biletem wejścia i naszemi dziesięcioma złotemi. W tenczas przybiegł do nas i zawołał z gniewem. „To nie fraszki!, zgubiłem bilet wejścia i wasze 10 złotych, z któremi się pożegnajcie, dobrze żem swoich pieniędzy nie zgubił, alem ich też nie miał, wyście mi swoją reperacyą popalili surdut, i jeszcze teraz smutno i głodno będę musiał przepędzić wieczór, bo majstrowa moja poszła gdzieś na bal, i kolacyi dla mnie nie zostawiła.“ I z żalem i gniewem opowiedział nam o swym podstępie, o naszéj łatwowierności i stracie wspólnéj.

— To słuszna kara za jego przewrotność,— rzekł na to Julek,— ale wy, coście mniéj winni, równéj macie uledz karze, bo i nasza majstrowa nie zostawiła dla was kolacyi, będzie więc smutno i głodno.

— To prawda.— mówił żałośnie Kostek, a niepodobna teraz coś wspomnieć majstrowi, bo wszystko wydałoby się.

— Ile można,— przerwał Julek, zaradzę złemu; oto rzekł daléj, wyjmując z woreczka pieniądze,— macie tu złotówkę, pożyczam wam ją na kolacyą, ale w procencie kładę jeden warunek.

— Dobrze, dobrze mój Julku!— mówi zawstydzony Janek, przyjmując pieniądze,— no, powiedz, jaki warunek.

— Że, powróciwszy do domu, pomodlicie się do Boga, za opuszczenie dziś kościoła i za nieświęcenie niedzieli, a później odczytacie sobie Czytelnię Niedzielną, na przepędzenie wieczoru.

— Przyrzekamy!— powiedzili razem Janek i Kostek, przejęci szlachetnym sposobem myślenia swego kolegi.

Chlubném jest, gdy ktoś mniéj zamożny, wspiera biedniejszego, któremu może przystęp do bogaczów byłby utrudnionym, albo i wzbronionym. Ten przykład widzimy u pani Bagniewskiéj, wdowy z niewielkiemi funduszami, która biedniejszéj swej kuzynie, również wdowie, niesie chrześcijańską pomoc. Zaproszeni, wzięli po kilka biletów, było osób przeszło 40, a prawie wszyscy przyjaciele ś. p. Wrońskiego, niegdyś siodlarza poczciwego, lecz podupadłego. Wszyscy pobudzeni przez panią Bagniewską, chcieli ulgę przynieść nieszczęśliwej wdowie.

Biletów 99, przyniosły dla biednéj Wrońskiéj rubli 49 i pół, wzamian zegarka, który miał być sprzedanym za 6 rubli. Wprawdzie przyjęcie gości kosztowało koło 70 złotych, ale tym

sposobem pani Bagniewska swoim pomysłem w troje zwiększyła summę dla biednéj kuzyny.

Gdy wszyscy już goście zebrali się, włożono 99 gałek od loteryjki do worka, i w obecności wszystkich, małe pięcioletnie dziecko wyciągnęło numer... 21.

Julek wygrał zegarek!

Po ciągnieniu zegarek został wręczonym wygrywającemu, a następnie pani Bagniewska złożyła rub. 49 i pół na ręce jednego z zaproszonych, posiadających ogólne poważanie obecnych tam gości, z prośbą, aby takowe odniósł biednéj Wrońskiéj.

Julek bawił się wesoło, bo jego postępowanie szczere i przykładne, pierwszą może w swém życiu tak widoczną odniosło nagrodę.

Oprócz przyszłéj wiecznéj, jest na ziemi kara, lub nagroda doczesna. Widzieliśmy na Julku nagrodę za jego dobroć, na Janku i Kostku (dzięki pomocy Julka) wpół karę, jako dla współwinnych; a na Tomku karę zupełną, bo głodno i nudno przepędził wieczór karnawałowy, i surdut ma zniszczony.

Janek i Kostek uczynili zadosyć przyrzeczeniu, powróciwszy do domu modlili się, a późniéj odczytali Czytelnię Niedzielną, — widząc zaś szczęście Julka, tem więcéj błąd swój poznali, — dziś są na dobréj drodze. Oby każdy! ktokolwiek kiedy z niéj zboczył, mógł sobie przywieść na myśl tak wiele przykładów własnego życia, i zauważyć, że po każdym złym czynie, Bóg go zmartwieniem jakiem nawiedza; a w téj myśli na dobrą drogę się nawrócić.

Tomek biedny, może tylko złemi przykładami zepsuty, lecz te jego usterki są wskazówką przyszłych wad. Oby jeszcze o cnocie pomyślał.

Morwa.

Dużo mamy drzew w kraju; wielki nam czynią pożytek, znamy je też prawie wszyscy. Morwa także jest pięknem, także bardzo pożytecznem drzewem; mało ją jednak znamy, bo tu jeszcze rozpowszechnioną nie została, chociaż klimat i ziemia nasza są jéj właściwe.

Drzewo samo mocne, twarde, dobre być może na opał; ale szkodaby go było używać jako paliwo, bo je sobie chętnie przyswoi tokarz, stolarz, bednarz, dla właściwych zalet, jakie posiada, a mianowicie: piękny ma flader (słój), przyjmuje politurę, i najtrwaléj opiera się gniciu.

Kora z morwy nietylko mocne daje powrósła, ale wyrabiają z niej papier, płótna, tudzież trwałe i ciepłe odzienie. Z jagody morwy wyrabiają smaczne napoje i przyjemne octy, a drób' chciwie je pożera, tuczy się łatwo, i mięsu swemu nadaje kruchość i smak wyborny.

Nakoniec, liście morwy smaczniejszem są pożywieniem dla dobytku domowego, jak inne zioła lub trawy. Pokarm ten podwyższa znakomicie zalety zwierząt domowych, i tak: kozy i owce najpośledniejszej wełny, nadają swemu runu cienkość i świetność, sierć koni i krów przybiera połysk niejako metaliczny, przy gładkości i miękkości jedwabiu, a te ostatnie, nawet mleku swemu, a z niego wyrobionemu masłu i serom nadają oddzielny kolor i miły zapach, przy tłustości i obfitóści, większéj jak zwykle.

Ale tę wszystkie zalety morwy są niczém przy korzyściach, jakie nam da, jeżeli zechcemy żywić jéj liściem robaki jedwabnicze, dla otrzymania jedwabiu.

Wystawmy sobie ubogą rodzinę złożoną z sześciorga dzieci, z zgrzybiałych dziadka i babki, a nawet kilkorga kalek, wszystkich niezdolnych do lada cięższéj pracy; niechaj chałupę téj rodziny, w miejsce wierzb, brzozek, lip lub topoli, okrąża 30 drzewek morwowych, mających lat 20 wieku; już sobie taka rodzina w tym roku zarobi 2,000 złp!., w przeciągu 40tu dni Czerwca i Lipca, bez żadnéj obcéj pomocy. Żadnych przytem nie poniosą wydatków, bo nietrudno na wsi o kilka drążków lub tyczek, a plecionki starzy wyrobią, gdy im dzieci przyniosą trochę rózg. Na dni kilkadziesiąt wynieść się wprawdzie będą musieli na poddasze lub do obórki; ale to już pora ciepła, wreszcie, hojnie im robaki zapłacą ich trudy i lokal.

Nie bójcie się dwudziestu lat: już w 8m a nawet w 5m roku rozpocząć można przysposabianie jedwabiu, i odpowiednie wiekowi drzewek osiągać korzyści; a nasz rząd, nasi właściciele gruntów zbyt są litościwi, ażeby ubogiéj, poczciwéj i licznéj rodzinie, nie mieli udzielić kilkadziesiąt drzewek kilkoletnich z swych posiadłości; a wtedy w drugim już roku po zasadzeniu drzewek korzystać można.

Wszakże, przyznajecie, użyteczne jest drzewo morwa!

A więc weźcie się do przysposobienia sobie morw, w sposób następujący:

Przedewszystkiem uprzedzamy, że morwa nie lubi mokradeł, twardego, gliniastego, lub tłuste-

go gruntu; lubi grunt lekki, piasczysty, na jakim wam żyto rośnie, byle dobrze wyrobiony, spulchniony i oczyszczony od chwastów i korzeni. Lubi słońce, a w cieniu nędznieje i upada, tak, jak inne drzewa.

Kupcie za grosz jeden nasienia morwy, będzie go najmniéj 150 ziarek: z łuta będzie czterdzieści kilka, a z funta za 42 złp. gr. 20, przeszło 1300 cząstek groszowych. Dostaniecie go w parafii u waszego Proboszcza, gdzie wam zarazem wskazany będzie następujący prosty i łatwy sposób właściwegopostępowania, tak z nasieniem, jak późniéj z wyrastającem drzewkiem.

W ogródku, gdzie wam kwiatki rosną, obierzcie dobre, czyste, pulchne i żyzne miejsce niezacienione; tam w zrobiony na cal głęboko roweczek, zasiejcie ziarnka, moczone poprzednio przez dzień cały w gnojówce, i przysypcie go najwięcéj na pół cala tąż samą ziemią, Zasiać potrzeba po przejściu przymrozków nocnych: to jest w drugiéj połowie maja. Nasienie wzrastać zacznie w 10 lub 15 dni, polewając je codziennie i ostrożnie miękką wodą. Najpiękniejsze listki, jakie ujrzycie na waszym siewniku, to będą morwki; wszystkie inne zaraz wyrywajcie; i już odtąd, choć na 6 cali z jednéj i drugiéj strony morwek, nie dozwólcie wzrastać żadnemu ziółku.

Gdy już płonki dojdą do wysokości 3 cali, rozsadzić je należy po kilka cali odległe jedne od drugich, ażeby się wzajem nie zagłuszały. Tak niech sobie rosną do przyszłej wiosny; ale przez ten czas potrzeba w czasie suszy i upałów polewać po zachodzie słońca, a przed skwarem ochraniać. Na zimę zaś igłami z sosen, zmięszanemi z innem liściem pokryć, chociaż do połowy, lub trzeciéj części wysokości płonek. W jesieni już płonki powinny być półtora, do dwóch stóp wysokie, jeżeli miały wygodę.

Na drugą wiosnę w kwietniu, odgarnąwszy liście, morwki wykopać należy ostrożnie, ażeby ich i korzeni nie obrazić; skrócić nieco boczne, długie korzenie, korzeń pniowy uciąć na parę cali od pieńka, wszystkie nadpsute części korzeni odjąć, i wraz drzewka przesadzać w przysposobione poprzednio dołki. Dołki niech będą przynajmniéj na jednę stopę głębokie i szerokie, i odległe od siebie najmniéj na dwie stopy. To będzie szkółka. Przy przesadzaniu poradźcie się starszego doświadczonego gospodarza. Tak on je wam przesadzi, jak przesadzał drzewka owocowe, tojest: aby górną ziemię z dołka wsypać pod korzenie, korzenie wygodnie rozłożyć, nie zostawić próżnego miejsca między korzeniami i ziemią, niezbyt zagłębiać szyi korzenia, i tym podobnych użyje ostrożności. Po przesadzeniu, drzewka podlać, a w połowie maja przyciąć je prawie przy samej ziemi potrzeba.

Powiadałem w przódy o 30u drzewach, a teraz 150 ich hodujecie, a to dla tego, że naprzód, za mniéj jak za grosz nie dostaniecie nasienia; powtóre, jeżeli chcecie hodować robaki co rok z 30tu drzewek, dobrze mieć ich 60, ażeby nie zrywać liścia co rok z każdego drzewka, ale dać mu rok odpoczynku, boby wam chorować, nędznieć zaczęło i prędko zaginęłoby, a nędzniejąc, nędzne da pożywienie robakom, które też wam nędzny wydadzą jedwab; potrzecie, może z tych 60ciu drzewek które upadnie z jakiéj bądź przyczyny, miejcie więc ich jeszcze kilkanaście w zapasie, A resztę drzewek, jeżeli u siebie nie znajdziecie dosyć miejsca, odstąpcie, lub podarujcie biedniejszym od was.

Przez przycięcie płonki, zwiększoną została moc jéj korzeni, a przez to mocniejszy wyda pieniek. Jeżeli kilka naraz wzrośnie prętków: jeden tylko najdorodniejszy zostawić należy, i ten na przyszłe już drzewo pielęgnując, ziemię około drzewka zawsze w czystości i w spulchnieniu utrzymać, a w czasach suszy podlać niekiedy.

Otóż będzie to już drzewko morwowe, można zostawić naturze, aby się niem nadal opiekowała. Wszystkie prawie drzewka morwowe w naszym kraju, tak pozostawione były samym sobie.

Wzrosłe w duże drzewa, dają liść; liściem tym karmimy jedwabniki, i już otrzymujemy jedwab, który nas bawi i pociesza. Lecz zastanówcie się, czy to jest dobrze?

Gdy zamierzycie mieć własne owoce, nie zostawiajcie drzewek opiece saméj natury, ale je pielęgnujcie, i co rok, czy to na wiosnę czy też w jesieni, drzewka owocowe niechaj uczuwają na sobie rękę waszą, wasze starania; inaczéj bowiem mielibyście owoce małe, twarde, robaczywe, cierpkie, kwaśne i niezawodnie niezdrowe. Jak z owocem dla was, tak też zupełnie dzieje się z listkiem morwy dla jedwabnika. Więcéj nawet, bo wy przy innych pokarmach, bez owoców żyć możecie; ale jedwabnik jedynie tylko listkiem morwy żyje, i cokolwiek innego mu podane, albo nie tknie i raczéj z głodu zginie, albo inny listek spożywszy, zatruje się i zamrze.

Niechże ten listek morwy będzie dla jedwabnika smacznem i zdrowem pożywieniem, a bę-

dzie wam pięknie rósł, nie ulegnie chorobom, i wyda wam obficiéj dobry jedwab. Do otrzymania zaś dobrego liścia następującemi sposobami przyjdziemy.

Na trzecią wiosnę należałoby zaszczepić drzewka. Lecz jeżeli postanowicie i nie zaniedbacie, od czasu do czasu zasilać roztropnie uprawę ziemi, w któréj morwka żyje, możecie nie szczepić; bo dobra uprawa ziemi zastąpi szczepienie, Nie odradzam ja szczepienia, bobym może na siebie klątwę ściągnął; i owszem, osobno powiem o szczepieniu morwy i jego wpływie na drzewo, na robaka i jedwab; szczepcie niektóre morwy dla ciekawości i lepszéj rozwagi waszéj; miejcie szczepione i nieszczepione drzewa i porównywajcie, jakie wam lepiéj usłużą.

Jeżeli szczepić będziecie, zrobicie to właściwym sposobem, w właściwym czasie, używszy do szczepienia gałązkę z morwy, którą sami uznacie między innemi za odpowiednią, ze względu wielkości, równości, kształtu pięknego i jasnéj zieloności liści. A lepiéj jeszcze oczkiem z takiéj gałązki zaszczepcie drzewko przez oczkowanie.

Jeżeli zaś zostawicie drzewko bez szczepienia, pieniek jego w tym roku uwolnić potrzeba od wszelkich bocznych gałązek, ażeby nabył przynależnéj mocy i wysokości.

Na czwartą wiosnę, w marcu jeszcze, tojest jak tylko ziemia rozpuści, przeprowadzić należy drzewka w miejsca im naznaczone, w oddaleniu 5 do 6 sążni drzewo od drzewa. Stosownéj obszerności doły, najmniéj na 3 stopy szerokie i głębokie, zeszłéj jeszcze jesieni winny były być wykopane. Ostrożności w przeprowadzeniu drzewek będą takież same, jak poprzednio przy przenoszeniu do szkółki. W drugiéj połowie maja, tojest: przed rozwinięciem się pączków przyciąć potrzeba pieniek na 6 stóp nad ziemią; tam zacznie się korona drzewa wysokopiennego, gdyż niskopienne narażoneby było na napad bydła i koni, lub też starannego ogrodzenia wymagałoby.

Odtąd już rok za rokiem uważać należy, ażeby pędy drzewa wewnątrz zagęszczające się odejmować, a tym sposobem ułatwić wolny przystęp powietrza i słońca wewnątrz niejako drzewa; także pędy zbytecznie na zewnątrz wyskakujące, i inne opuszczające się ku ziemi, inne nakoniec przez krzyżowanie napierające jedne na drugie odcinać należy, i tak w ogólności rozporządzać koronę drzewa, ażeby zachować mu równowagę w siłach. Gałęzie znacznéj bujności przycinać potrzeba, a wszelkie wewnątrz na gałęziach ukazujące się kępiaste porosty, usuwać, bo te dużo wycieńczają drzewo, a pożytku z swego liścia nie przynoszą, i jako zwykle w zacieniu rosnące, więcéj szkodliwem, jak dobrem są pożywieniem dla jedwabników.

Chronić się należy uszkodzenia kory, pnia, gałęzi przez skaleczenie lub przygniecenie. Dobrze jest opatrywać niekiedy korzenie drzewa, ostrożnie odkopując je częściowo, i obcinać obrażone i ku powierzchni ziemi występujące. Ziemię przy drzewkach starannie poruszać, oczyszczać z chwastu, i czasem uprawiać należy.

Drzewo takie już w 6tym roku używać można do hodowania robaków; ale to będzie nadużycie, bo one, jako wysokopienne, za młode jeszcze, ażeby bez szkody znosiły obrywanie liści. Im późniéj obrywanie liści zaczynamy, tem drzewo bardziej dojrzałe, wyrobione, łatwiéj, a nawet bez szkody znosi obrywanie; nie obrywajmy go, aż gdy dosięgnie 9go lub 10go roku życia swego, a możemy być pewnymi, że wyda w przyszłości liść zdrowszy, obfitszy i zdrowo nam służyć może lat 100 i 200.

Czekać tak długo, toby niejednego znudziło i zniechęciło; niech więc drzewka rosną lat 10, a inne osobno zasiane i zasadzone co 2 stopy w rzędy, w kształcie płotów wzrosną, i już w 3, a najdaléj w 4tym roku dadzą liście na żywienie robaków.

Przy dużych i starych drzewach, mieć należy krzewy morwowe, bo ich liście zawsze więcéj wodniste jak z drzew dorosłych, właściwym są pokarmem dla młodych robaków. Po 15 dopiero dniach od wylęgnięcia jedwabników, można im dawać liście z dużych drzew, bez obawy narażenia na choroby; a tak nawet potrzeba, bo dawane im późniéj liście więcéj wodniste, narazić ich mogą na zwątlenie, i wtedy mniéj dają jedwabiu i mniéj dobrego.

Do morwek krzewiastych łatwo przyjść można, gdyż z siewnika na drugą wiosnę zamiast do szkółki, wprost je w rzędy zaprowadzić, a w maju przyciąć należy równo z ziemią, lub na parę cali nad ziemią; wtedy wypuszczą od saméj ziemi pędy, z których już w roku następnym zbierać będzie można liście.

Nasienie świeże jest dobre; dwuletnie trudniéj wschodzi, a zadawniałe całkiem nie zejdzie.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować.—Warszawa d. 15 (27) Marca 1856 r. — Starszy cenzor *F. Sobieszczański*.